

BLAZII

Drogi i bezdrożna rodzina Nadalów



Pani Bronisława w kucykach, brat Mundek i siostra Joanna

1 POŻEGNANIE OJCZYZNY

Pani Bronisława Zapotoczna z domu Nadałowa wspomina wyjazd ze stron rodzinnych:

- Miałam wtedy 12 lat, ale pamiętam jakby to było wczoraj. Nikt nam nie mówił po co, dokąd, czy tam będziemy mieszkać? Wszyscy tylko snuliśmy domysły, że pewnie wrócimy. Dlatego mój dziadzius absolutnie nie chciał wyjeżdżać. Chciał zostać i wszystkiego przypilnować, abyśmy mieli do czego wrócić.

Zapamiętałam jego słowa: „Zostanę, żebyście mieli do czego wrócić”, po czym zrobił w naszą stronę znak krzyża swoimi spracowanymi rękoma. Od tego czasu więcej dziadzia nie widzieliśmy...

Dzięki temu, że mój tatuś pracował na kolei, dostaliśmy oddzielny wagon. Co prawda był to wagon bydłowy, ale nie dzieliliśmy go z bydłem. Był on dosyć czysty, mieliśmy tam swoje pierzyny, jedzenie, a dwa konie i wóz, które dostaliśmy od dziadzia były w osobnym wagonie. Nie mieliśmy przy sobie żadnych dokumentów wyjazdowych, tylko tato dostał w zielonej ramce dokument z napisem po rosyjsku „Bronirylka”. Broniła od zsyłki na Syberię i to nas od niej ocaliło. Cała podróż trwała około czterech tygodni. Myśleliśmy się tylko wtedy gdy po drodze blisko była jakaś rzeka. Utkwiło mi w pamięci, jak podczas dłuższych postojów mama podpalała spirytusem prymus, na którym gotowała jakąś strawę lub gorącą herbatę. Chcieli nas wysiedlić w Starym Sączu, ale przyszli do nas tamtejsi mieszkańcy i powiedzieli: „To są prawie Bieszczady. Nie wysiadajcie. Tu też są Ukraińcy, nie mamy spokojnych nocy...”

Później pojechaliśmy do Poznania. Tam to było dopiero jedzenie! Pamiętam zupełną możliwość umycia się. Do Sobczyc wszyscy szczęśliwie dojechaliśmy, ale jeden chłopczyk zginął, ponieważ wychylił się przez okno gdy z naprzeciwka nadjechał pociąg pośpieszny, ten „cug” urwał mu głowę, a tułów został w środku. Ta tragedia rozeszła się po wagonach jak po linii telefonicznej. Po przyjeździe na miejsce mieliśmy całe ciało w ropnych jak groch kropkach, które zostały ze mną do dziś, a z wszami mama walczyła naftą.



Maj 1945 Zielone Słotki Grodziec Mały (PK)
 Odr lewej
 Piotrowski, ssiedle z Pietrycz Krukowski, Michal,
 Herbe Włodysław, w chusie Gródecko, dzieci Wiktor
 i Irena Piotrowscy i ich mama dalej na prawo w
 chusie na gronie, Tymiecka Rozalia z mężem i
 dzieckiem
 Wóz i Karol Nadele, który wozem zwozi wyrostki
 do Sobczyc, gdzie się osiedlili na stałe.

 Preseidenci z Pietrycz maj 1945

2. NOWY ROZDZIAŁ – SOBCZYCE

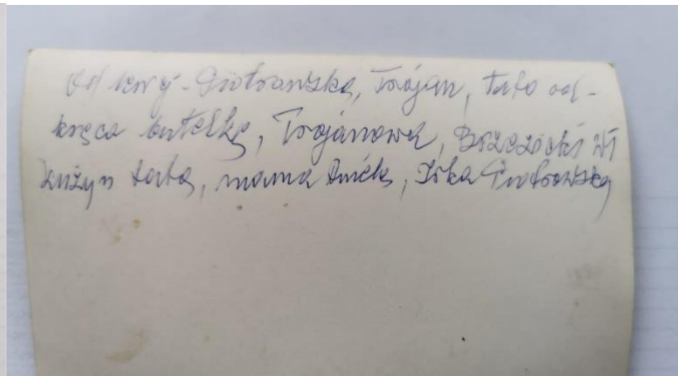
Tak jak dzień opuszczenia rodzinnych stron, dobrze pamiętam przyjazd do Sobczyc, wtedy jeszcze Klettental w języku niemieckim. Wysiedliśmy w Groźcu Małym, ponieważ nie było dojazdu do Głogowa z powodu zbombardowanego mostu na Odrze. Byliśmy tam w kilka rodzin: ja, (Bronka), tata Karol, mama Aniela, brat Mundek, siostra Joanna i sąsiedzi: Krukowscy, Piotrowscy, Gródeccy. Mój ojciec dzięki temu, że miał konie, wziął chłopów i razem szukali miejsca gdzie moglibyśmy się osiedlić.



Ślub brata Pani Bronisławy Mundka. Na drugim zdjęciu siostra Bronki - Joanna.



Po lewej stronie na zdjęciu ojciec Pani Bronisławy - Karol z końmi i wozem, które rozwoziły ludzi do nowych domów. Po prawej od góry Pani Bronisława wraz z mężem Józefem i siostrą Joanną, na dole rodzice Aniela i Karol wraz z córką Pani Bronisławy - Elą.



Głogów był zbombardowany, a w Grodźcu Małym nie było już miejsca. Poszli dalej, aż trafili do Sobczyc, czyli jakieś 2 km od Grodźca. Najbliżej żyliśmy z rodziną Trojanów, z którą przyjechaliśmy z miejscowości Pietrycze. To właśnie z nimi mój tato znalazł nasz nowy dom. Zajęliśmy jeden duży dom w dwie rodziny: „Przecież będziemy wracać, ten dom jest tymczasowy, a Trojan ma dorosłych synów, którzy nam pomogą przy załadunku i rozładunku” - mówił mój tata. Dom był duży z ogromnym podwórkiem, był też w nim piękny obraz Matki Boskiej Bolesnej, był prąd, a w ogrodzie rosły warzywa.

W rowach leżało jeszcze wzdęte bydło i zabici żołnierze mimo tego, że był to już maj i wszędzie było zielono. Jeden sąsiad drugiemu bardzo pomagał z życzliwością. Mama mówiła: „Bronia idź zanieść mleko sąsiadce, ona ma małe dzieci”



Na zdjęciu dobytek z Pietrycz i ojciec Bronki - Karol.

Nie mieliśmy ze sobą żadnych papierów gdzie się osiedlić, dopiero kiedy pojechalismy do Sławy po dokumenty do urzędu PUR (Państwowy Urząd Repatriacyjny) dowiedzieliśmy się, że powrotu do domu już nie ma...



Od prawej Pani Bronia, tata Karol, mama Aniela i sąsiedzi.

3. STRONY RODZINNE – PIETRYCZE

- *Pochodzę z pięknej miejscowości położonej nad rzeką Bug. Mieliśmy piękny sad, razem z ogrodem około 1,5 ha. Wieś była duża z barwnymi łąkami i zielonymi lasami. Powiedziałabym, że były to takie trzy dzielnice. Pietrycze zamieszkiwało bardzo dużo Polaków, ale były też trzy rodziny żydowskie i kilka ukraińskich. Szanowaliśmy się, byliśmy równi, nie miało znaczenia, gdy Ukraińiec miał Polkę za żonę. Wszyscy początkowo żyliśmy w zgodzie. Sąsiad miał młyn, my sad, więc niczego nam nie brakowało. Każdy z nas pomagał sobie wzajemnie, nawet spędzaliśmy razem święta, czy też bawiliśmy się na weselach. Mój ojciec pracował na stacji kolejowej, a mama zajmowała się nami, sadem i lecnictwem. Stawiała bańki, robiła okłady i opatrunki. Nikomu nie odmawiała pomocy, jeśli ktoś był głodny nakarmiła, czy też oddała swoją kurę. Pamiętam jak dziadzio suszył owoce z sadu na zrobionej własnoręcznie suszarce, a potem mama robiła pyszną zupę jaglaną. Dziadzio miał też dwie pary koni, jedne do ciężkiej pracy w polu, a drugie na wyjazdy do kościoła.*

4. JAK NA DZIKICH POLACH

Mała Pani Bronisława przeżyła bardzo dużo jak na 8 - mio letnie dziecko. Widziała mordy, gwałty, pobicia i okropne sceny, jakich nie jesteśmy sobie w stanie nawet wyobrazić. Brat potrafił zabić siostrze syna, którego miała z Polakiem i powiedzieć słowa „zabierz to gów*o bo będzie śmierdziało”.

- *„Pewnego dnia weszłam do taty do stodoły, miał ułożone karabiny i wykopał dół. Gdy zobaczył, że widzę co robi, powiedział mi, że nic nie widziałam i mam nie mówić mamie ani nikomu innemu” – wspomina pani Bronisława.*

Grupy banderowców były bardzo despotyczne. Nie mieli uczuć ani serca, nie miało dla nich znaczenia, czy jest to małe dziecko, czy jest to zwierzę, czy kobieta w ciąży. Każdego traktowali tak samo, czyli bestialsko.

„Była taka rodzina, która miała córkę jedynaczkę Ukrainkę, bardzo ładną dziewczynę. Chodził tam do niej w konkury Polak, nauczyciel. Mówili jej ojcu, aby zapisał się do bandy UPA. On im odmówił, to przyszli pewnej nocy, zabrali dziewczynę i jej ojca. Ją kilku gwałciło, a ojcu kazali na to patrzeć. Na koniec obcięli jej piersi i głowę, a ojca zaszlachtowali”.

Wiele razy rodzina Pani Bronisławy uciekała z Pietrycz szukając schronienia w innych miejscowościach. Wspomina też, jak paliły się wsie, a na niebie unosiły się łuny pożarów.

„Pamiętam jak siedziałam w piwnicy dzień i noc, a dziadzius i tatuś na zmianę pilnowali, bo we Lwowie były bombardowania. Pamiętam, że piwnica ta była wykopana samodzielnie przez tatę, porośnięta zieloną trawą, a w środku tej piwnicy był taki mebel z materacem ze słomy zwany bambetel. Raz też zbierałam jabłka w sadzie i usłyszałam moje imię: „Brońciu, Brońciu!” Rozejrzałam się i podeszłam do szopki przylegającej do sadu, a tam deskę uniosła Hanka Hawronkowa, czyli córka tamtejszego bogatego Żyda. Poprosiła mnie o trochę mleka i chleb, a ja jej przyniosłam. Przynosiłam jej mleko, chleb i jajka prawie codziennie, dopóki nie przyłapała mnie mama. Mama była zła, bo nie zdawałam sobie sprawy, że mogą za to zabić nas wszystkich, tak jak brata Hanki, którego wywlekli na brzeg rzeki Bug i strzelili mu w tył głowy na oczach nas wszystkich. Mama wyszykowała jej prowiant i kazała odejść” – wspomina ze łzami w oczach pani Bronisława...

I dodaje: „*Mam nadzieję, że te czasy już nigdy nie wrócą i nie będziemy mieć takich brutalnych wspomnień, niespokojnych nocy i odczucia przymusu ucieczki. Obyśmy nie musieli przeżywać wojny i takiej rzezi, jak rzeź wołyńska*”.

5. NOWA OJCZYZNA

Pani Bronisława ma teraz 92 lat. Gdy przyjechała do Polski zaczęła edukację w Szkole Podstawowej. W ciągu jednego roku skończyła dwie klasy, klasę szóstą i siódmą.



Potem Bronia poszła do Liceum Pedagogicznego w Nowej Soli. Wspaniałego dyrektora Kubańskiego i kadrę pedagogiczną wspomina z szacunkiem do dziś. Podczas edukacji mieszkała u swojego wychowawcy, pomagała mu w domu i się uczyła. Przez nie zapisanie się do Związku Młodzieży Polskiej miała problemy z ukończeniem szkoły. Nie dała się przekształcić, nie wyrzekła się swojej religii, dlatego po pierwszym semestrze klasy czwartej nie pozwolono jej podejść do napisania matury. Nauczyciel Sałkiewicz powiedział: „*wiesz co, ty Bronka nie będziesz dopuszczona do matury, tak Ciebie wziął nowy dyrektor na język, a więc jesteś zagrożona*”. Po jakimś czasie do Bronki znów przyszedł Sałkiewicz i powiedział: „*Napisz podanie i zrezygnuj z liceum. Powiedz, że mama jest chora i musisz jej pomóc, a maturę napiszesz jako ekstern w lipcu*”.

Swojego męża poznaje w inspektoracie, do którego przyszła z prośbą o przyjęcie do pracy jako nauczyciel. Rozpoczyna więc pracę w ogólniaku w Głogowie i zdaje szczęśliwie maturę w lipcu 1950 roku. Uczy w szkole rosyjskiego, historii, języka polskiego, a później na emeryturze uczy religii jako katechetka. W 1952 roku wychodzi za mąż za wspaniałego, mądrego i kulturalnego człowieka, którego tak właśnie wspomina: „*Choć mój mąż był starszy, to imponował mi wiedzą, zachowaniem i osobistą kulturą*”. Mąż Józef miał dom w Kotli, który otrzymał jako osadnik wojskowy w roku 1945. Po ślubie zamieszkała razem z mężem w Kotli. Pani Bronisława pracuje w tamtejszej szkole do emerytury. Mają jedną córkę Elżbietę. Pan Józef po szczęśliwych pięciu latach wspólnego życia nagle zachorował na białaczkę. Umierając, świadomie mówił do ukochanej żony: „*Bronulku nigdy bym nie wiążał z Tobą życia gdybym*

wiedział, że ja będę tylko tyle żył. Urządź sobie życie, ale pamiętaj abyś nie skrzywdziła naszej córki. Pamiętaj abyś Elę kształciła...”

Pani Bronisława słowa dotrzymuje i Ela kończy farmację, wychodzi szczęśliwie za mąż i ma trzy wspaniałe córki - Jadzię, Gosię i Anię oraz wspaniałe wnuki - Tosię i Frania.



Na zdjęciu Państwo Zapotoczni - Bronia z mężem i córką Elżbietą



Pamiątkowe zdjęcie z otwarcia Szkoły Podstawowej w Kotli



Na zdjęciu Pani Bronisława i jej mąż Józef.

Pani Bronisława Zapotoczna całe swoje życie ciągle się doskonaliła. Za swoją oddaną pracę została odznaczona Odznaką Krzyża Kawalerskiego, Złotym Krzyżem Komisji Edukacji Narodowej, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi za Pracę oraz Ministerską nagrodą pieniężną I stopnia. Przez 33 lata pracowała również jako kurator sądowy, oraz inspektor do spraw szkolnictwa. Ukończyła Wyższą Szkołę Pedagogiczną, bibliotekarstwo oraz teologię.

6. POZOSTAĆ SOBĄ



Pani Bronisława twierdzi, że życie jej nie rozpieszczało. Przeżyła Ona tragiczne chwile, grozę i nienawiść. Wraz z najbliższymi musiała porzucić rodzinny dom i rodzinne tereny. Pani Bronisława jest pogodzona z życiem i mówi o sobie, że jest spełnioną kobietą, dumnym emerytowanym nauczycielem oraz

szczęśliwą mamą, babcią i prababcią. Jediną rzeczą, której bardzo żałuje w swoim życiu jest to, że nie posiada prawa jazdy.



